

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwojna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurowisko Redakcji i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcji i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	Lasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniecki Jul.	w Radomsku	„ Olszewski Michał
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Cukiernia N. Rodewald

w domu W-go Tamilina przy ulicy „Petersburskiej.”

Od dnia 1-go grudnia r. b. oddałam Cukiernię pod kierunek, zdolnego specjalisty w tym fachu, p. *Józefa Pomiechowskiego*. Polecając się zatem względem Szanownej Publiczności, nadmieniam, że Cukiernia zaopatrzoną jest we wszelkie zapasy **na nadchodzące święta**, w zakresie cukierniczym. Wypiekam **ciasta**: najlepsze **placki**, **strucle** funt 25 kop. **Babki** funt 30 kop. **Strucle** przekładane konfiturami, z masą migdałową funt 50 kop. (od obstalunku powierzonych mi na rs. 3 w czasie świąt, odstępuję 5%).

Cukry deserowe najświeższe od 60 kop. do rs. 1 50 kop. za funt.

Cukierki i wyroby marcepanowe na choinkę, **pierniki** toruńskie w różnych gatunkach, (osobom biorącym za rs. 1 odstępuję 15% w towarze).

Poręczając za dobór towaru, polecam się łaskawym względem miejscowej Publicki.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mam honor oznajmić Wielmożnym Paniom i Panom, którzy przez lat kilka uczęszczali do zakładu w którym obecnie pracuję ze staraniem mojem będzie wykonywać ze wszelką akuratacją powierzone mi obstalunki przez Szanowną Publiczność. Mając zaś długoletnią praktykę, pracując po pierwszorzędnym zakładach cukierniczych w Warszawie, jak Semadeniego, Kocha, Kwiecińskiego i Zawistowskiego, mam nadzieję, że Szanowna Publiczność raczy mnie zaszczyścić swoim zaufaniem.

Pozostają z uszanowaniem

Józef Pomiechowski.

(3-3)

Listy z Łodzi

II.

Grudzień.

Przyrzekłem Ci, szanowny Redaktorze, że przynajmniej raz w miesiąc oddam na pocztę pakietek pod adresem redakcji „Tygodnia”, zawierający dla jego czytelników świeże i ciekawe wiadomości z łódzkiego bruku. Tymczasem „homo proponit, Deus disponit”—najlepsze chęci rozbić się musiały o twardą konieczność wyjazdu mego na czas dłuższy po za granice Łodzi, wskutek czego w miesiącu listopadzie nie dotrzymałem. Wybacz jednak — chcę się poprawić.

Nie też takiego i nie zaszło tu w ciągu ostatnich paru miesięcy, coby szersze koło czytelników obchodzić mogło. Prawda—sekcja przemysłowo-rolna tutejszego oddziału popierania przemysłu i handlu miała posiedzenie, ale na niem postanowiono tylko dać sobie słowo uroczyste, „wzięcia się do roboty”. Czy dano sobie takie słowo i czy naprawdę wzięto się do czego, jest kwestyją, o której dziś pisać byłoby przedwczesnem. Ważniejszą natomiast jest wiadomość o mającem powstać u nas piśmie peryjodycznem w języku rosyjskim. „Dziennik Łódzki” aczkolwiek nosi tytuł przemysłowo-handlowego pisma i faktycznie zajmuje się sprawami łódzkiego przemysłu tj. brojni go nieraz zawzięcie, ze względu jednak na język w jakim wychodzi, mało jest czytany... w redakcyjach prasy rosyjskiej, tem mniej przez publiczność rosyjską. Te zaś pisma z prasy rosyjskiej, które czytują „Dziennik” jak „Warszawskij Dniwnik” „Moskowskije Wiedomosti” podejrzewają go o stronność, o kokietowanie

niemców; ztąd obrona jego jest mało skuteczną, mniej budzącą zaufania tych sfer, dla których słowo po rosyjsku wypowiedziane ma więcej znaczenia i o skokietowanie których chodziłoby właśnie tutejszym przemysłowcom...

Takie to podobno rozumowanie dwóch znaczniejszych fabrykantów łódzkich poprzedziło projekt wydawnictwa, przy ich pomocy finansowej, pisma w języku rosyjskim, poświęconego obronie niemieckiego przemysłu na naszej ziemi. Znow widnieje oweza skóra na ciele podstępny Jakuba. Ale mądrzejszy i praktyczniejszy to Jakub od biblijnego, bo nawet miski soczewicy nie traci, jaką ten ostatni Ezawowi ofiarować musiał.

Ha — i to myśl, jak każda inna; ale w każdym razie radbym wiedzieć, czy istnieje jaki język, w którymby można obronić skutecznie taką sprawę jak „ukruszony arszyn”? Polski język, jak to widzieliśmy z bardzo szerokiej obrony nader wąskiego perkalu, napisanej przez wydawcę „Dziennika Łódzkiego”, nie nadaje się; przypuszczam więc, że i język rosyjski nie będzie podatny ku temu, a to tem więcej tak sądzę, że sam „Dziennik Łódzki” pomimo iż polską obroną nie dopił zamierzonego celu, nie kusił się tym razem przetłumaczyć ją na język rosyjski i wydać oddzielnie, jak to zwykł czynić w innych wypadkach. Zwątpił widać w skuteczność przekładu!

Z okazji owego nieszczęsnego arszynakaleki, przypomina mi się opowiadanie jednego z tutejszych wybitniejszych fabrykantów.

„Przed kilkunastu laty—mówił pan X.—pełniąc jeszcze obowiązki zarządzającego składem, wysyłany byłem przez swojego pryncypała do Rosji z towarem wel-

nianym. Pomiędzy innemi były i chustki, a każda z nich zaopatrzona w etykietę z napisem $\frac{10}{4}$, co miało oznaczać jej szerokość t. j. 2 i pół łokcia; w rzeczywistości zaś miała dziewięć ćwierci łokcia. Ale to nie—towar odchodził. Przywoziłem do domu pieniądze i zamówienia. Po pewnym jednak czasie kupcy rosyjscy stawiają mi pytanie: jakie to u was te łokcie, bo żadna z chustek nie trzyma oznaczonej na niej szerokości? „Owszem trzyma w zupełności,—mówię,—tylko napis $\frac{10}{4}$ nie oznacza łokci a gatunek.”

„Czy to objaśnienie, dane przezemnie, zadawalniało kupców — niewiem, ale to pamiętam, że powróciwszy do domu kazałem natychmiast zmienić etykiety i zamiast $\frac{10}{4}$ wypisać na nich $\frac{10}{4}$. Tak było przez pewien czas; kupcy mruczeli czegoś, ale towar odchodził, choć nieco słabiej.

„Następnie, po naradzeniu się ze swoim pryncypałem, powróciliśmy znow do pierwotnego napisu $\frac{10}{4}$, z tą tylko różnicą, że chustka miała już w rzeczywistości dwa i pół łokcia. Odrzucając nie mogliśmy przecie zmienić szerokości, bo byłoby to wyraźne przyznanie się do oszustwa?”

— A więc było oszustwo?—zagađnąłem.

— No, panie, w handlu to rozmaicie się trafia—odrzekł fabrykant—ale zawsze trzeba się mieć na baczności i umieć sobie w każdym wypadku poradzić.

Mili niemiaszkowie! u nich i uczciwość dzieli się na gatunki... a wszystkie dobre.

Nie chcę sprawy przesądzać, ale zdaje mi się, że nowe pismo, choćby *vola-püktem* było pisane, nie podniesie ich wartości moralnej.

Brudy łódzkie prawdopodobnie w krótkim czasie splukane zostaną czystą wodą z Pilicy. Tak przynajmniej utrzymują inżynierowie, prowadzący studia dla przyszłej kanalizacji naszego semicko-germańskiego grodu. Panowie ci posunęli się w swoich studiach tak dalece, że są w możności obrachować przybliżenie, jakiej ilości wody Łódź potrzebuje, z kąd tę ilość sprowadzić można i wiele milionów ta operacja kosztować będzie? Otóż wodę obiecują sprowadzić z Pilicy, która mniej więcej o 30 sażenów niżej leży od poziomu Łodzi, a odległa jest od niej o wiorst 50. Naturalnie—kanalizacja taka kosztować będzie nie mniej jak 10 milionów rubli, ale gdy zostanie przeprowadzona, pociągnie za sobą nieocenione skutki, tak pod względem przemysłowym jak i sanitarnym. Co zaś bardzo jest ważnem, otworzy zarobki dla miejscowej ludności; towarzystwo bowiem operujących inżynierów złożone jest z samych polaków i, jeżeli ci utrzymają się przy wykonaniu dzieła, posługiwać się zapewne będą krajowemi siłami tak pod względem technicznym jak i zwykłej robocizny.

To są nadzieje na przyszłość. Obecnie zaś o ile słyszałem od kompetentnych, *Geschäft* łódzki idzie bardzo dobrze, fabrykan-

ci nie mogą podobać zamówieniom i, mimo to, a raczej może dlatego, udają się do tak nieuczynnych środków jak wyzyskiwanie pracy małoletnich. Kilka dni temu p. Mosolow, pomocnik inspektora fabrycznego, przybywszy do fabryki p. S. R. zastał tam dziesięcioro dzieci, nie mających skończonych 15 lat, a pracujących po 14 godzin na dobę, co wyraźnie sprzeciwia się istniejącym pod tym względem przepisom. Pan S. R. pociągnięty też został do odpowiedzialności sądowej. Zasługuje na wzmiankę tłumaczenie się w tej sprawie p. S. R., który utrzymywał, że rzeczywiście dzieci przebywają w fabryce godzin 14, ale że pracują tylko przez 8; resztę zaś czasu poświęcają zabawie, bieganiu po podwórzu fabrycznym, gdyż inaczej włoczyłyby się po ulicach miasta, skutkiem czego cierpiałyby ich strona moralna. Sędzia pokoju jednak nie uwzględnił tak słusznego (!) tłumaczenia się, nie uznał p. S. R. filantropem, ale przeciwnie, skazał go na zapłacenie rs. 100 kary; w razie niemożności na 20 dni aresztu. I bądź tu filantropem, zaraz cię do kozy wsadzą!

Pan S. R. po ogłoszeniu wyroku uznał też za zupełnie słuszne wydalić z fabryki te dzieci, które w czasie badania ich zeznawały na jego niekorzyść i tem właśnie dowiódł prawdziwie fabrycznej filantropii.

Kończąc swoją korespondencyję, czuję się jeszcze w obowiązku oświetlić pewne cyfry podane niedawno przez „Dziennik Łódzki.” Otóż w 268 numerze tego pisma spotykamy spis 20 większych fabryk z wyszczególnieniem liczby robotników, krajowców i cudzoziemców, pracujących w tychże fabrykach. Według tego spisu we wspomnianych wyżej fabrykach pracuje 15,619 dorosłych robotników a w tej liczbie cudzoziemców tylko 852, co stanowi 3,5% ogólnej ilości. „Dziennik Łódzki” nadto dodaje: „nadmieniamy, iż w wykazie powyższym zamieszczeni są tylko robotnicy dorośli, nieletni zaś, których jest kontyngens niemały, są wyłącznie krajowcami.”

Małoletni, pracujący w fabrykach, są po większej części dziećmi robotników; według

więc „Dziennika Łódzkiego,” wszyscy robotnicy cudzoziemcy w Łodzi, skoro dzieci ich nie spotykamy w fabrykach, są bezdzietni. Pomijając ten dziwnie oryginalny fakt (gdymby istniał), zwrócić tu należy uwagę, że owe 96,5% ogólnej cyfry robotników, przypadające na krajowców, mieści w sobie pewien procent Niemców, którzy przyjęli tutejsze poddaństwo nie przestając być Niemcami i, pewien procent Polaków z Niemiec. Pierwszych, rozumie się, jest daleko więcej niż drugich. Czeszko.

Wiadomości Bieżące.

— **Zniesienie kas** przy sądach okręgowych. Z dniem 1/13 stycznia 1887 r. kasy istniejące dotychczas przy sądach okręgowych będą zniesione z mocy decyzji p. Ministra Sprawiedliwości z dnia 3/15 marca r. b., — a zatem i kasa istniejąca przy tutejszym sądzie okręgowym zostanie zwinęta i zastąpi ją w części buchalterya sądu okręgowego.

Przepisy te rozróżniają trojakiemu rodzaju sumy, wpływające do sądów okręgowych, mianowicie:

1) Sumy stanowiące dochód skarbu np. wpisy sądowe, opłaty kancelaryjne, 2) Sumy stanowiące specjalny fundusz sądów okręgowych np. pieniądze wnoszone dla woźnych sądowych za wręczenia pozwów, 3) Sumy depozytowe np. kaucyje urzędników sądowych, pieniądze wnoszone na delegacyje dla sędziów i woźnych sądowych.

Wszystkie te sumy, oprócz opłat kancelaryjnych i pieniędzy za wręczenie pozwów, winny być wnoszone odtąd do kasy gubernijalnej, a odpowiednie kwity kasy powinny być oddawane do sądu.

Kancelaryjne tylko opłaty i należności za wręczenie pozwów, będą wnoszone na miejscu jak dotychczas t. j. przez kupno u sekretarza wydziału cywilnego specjalnych marek: 30, 10-cio kopiejkowych za opłaty kancelaryjne i 15 kopiejkowych za wręczenie pozwów.

Przepisy te prawdopodobnie w praktycznym ich zastosowaniu, szczególnie w pierwszych początkach wywołają wiele niedogodności dla interesantów sądowych, już dlatego, że pieniądze w kasie gubernijalnej piotrkowskiej są przyjmowane tylko do godziny 2-ej. Co więc zrobią ci z interesantów, którzy z różnych niezależnych od nich przyczyn, nie będą mogli wnieść do kasy pieniędzy przed godziną 2-ą, zwłaszcza przy składaniu podań terminowych jakimi są np. opozycyje i apelacyje w sprawach cywilnych? wreszcie przy wnoszeniu akcyj cywilnych nie cierpiących zwłoki? albo też reszty sumy szacunkowej za nieruchomości kupioną na licytacji publicznej w sądzie okręgowym, siódmego dnia po odbytej licytacji? i t. p. W dni zaś, w które są wnoszone do kasy podatki gruntowe i inne, kasa prawdopodobnie nie będzie w możności załatwić wszystkich interesantów sądowych bez względu na terminy prekluzyjne, przewidziane przez procedurę cywilną.

To też przy sądach petersburskim i moskiewskim, jak głoszą przepisy, utworzone będą oddziały miejscowych kas gubernijalnych. W Warszawie również, jak wspomina jedna z gazet tamiecznych, w kasie gubernijalnej ma być delegowany jeden z urzędników wyłącznie do załatwiania interesantów sądowych. Czyby więc i piotrkowska kasa gubernijalna nie zechciała delegować jednego ze swych urzędników do tej czynności i czy nie byłoby rzeczą możebną, aby taki urzędnik miał swe biuro w gmachu sądu okręgowego? Udogodnienie to byłoby koniecznym, ze względu na niezwykły ruch, jaki panuje w sądzie okręgowym.

— **Po ukończeniu** niedawnej rewizji instytucji sądowych w kraju tutejszym, na naradzie prezesów departamentów cywilnych warszawskiej izby sądowej — jak donosi „Dziennik Warszawski” — zapadła uchwała, żeby instytucyje sądowe całego okręgu sądowego warszawskiego używały wyłącznie starego stylu w decyzjach sądowych i korespondencyjach. Dotychczas zaś,

NI TO—NI OWO.

XLV.

Podróż do Pawłowa.

Pan Kleofas Ogoniński, właściciel Ogonina z przyległościami, zdemokracał. Oto ni mniej, ni więcej, tylko mnie, ex-nadwornemu golarzowi całego sądowego personelu, pozwolił chwycić dwa buziaki z dubeltówki i... i zaprosił na bibkę z „szampetrem.”

„Piękna” pani i ty „nasz zaeny,” co pismo niniejsze czytać raczycie, kamieniem na Kleofasa nie rzucajcie. Nie on winien że zdemokracał, i grzech ten nie na nim ciąży. Dla sprawy złego o pobłażanie proszę; oświadczam bowiem wam, piękna i zaeny, że winien temu... s. p. Mikołaj Kopernik. Tak, Kopernik winien. Wątpisz? Otóż on właśnie, nieboszczyk Kopernik, że ziemia się obraca wykażal jasno jak na dłoni, a wielką tę prawdę użytkowało nasze społeczeństwo praktycznie chcąc dowieść przed światem, że nietylko teoretykami być umiemy: puściliśmy w ruch nasze siedziby, i dzisiaj żaden Niemiec nawet sprzeczać się o to nie będzie, że nasza ziemia jest ruchoma, że się obraca.

Cztery przeszło wieki czekał świat na skutki tego obrotu;—i znowu nam się dostało w udziale skutki te uwydatnić. Dzięki powyższej teorii i powyższej praktyce „demokratyzujemy się.” A dzieje się to nader prostym sposobem: istnieje bowiem u nas, obok innych, szczególny ku obrotowi ziemi instrument: nazywa się Towarzystwem kredytowym ziemskim. Ścisłe biorąc nazywa się: „drugą ratą pożyczki.” Taki zasię jest dzielny, że szmat ziemi raz

przezeń poruszony leci i leci, i jeśli nie zatrzyma się gdzie w Vaterlandzie (przebywa granicę bez paszportu) — to akuratnie wpada na Palestynę.

Otóż proces „demokratyzacji” zaczyna się od owej „drugiej raty” a kończy — po licytacji.

Ogonin pana Kleofasa właśnie był „po drugiej racie” i gwałtownie dążył ku Jeruzolimie. Ja, ex-golarz, miałem (rozumie się, a jakże) swoje wpływy;—„kto wie?” —no i dlatego pan Kleofas z początku poznał się ze mną, potem tytułował mnie: „mój panie Baltazarze,” potem „Baltazar-ku,” potem „brat Łata z ciebie, mój Balcu.” Raz nawet — ale to było wieczorem i nikt nie widział — paradowałem z Kleofasem po mieście pod rękę „na przyjaciela.” Nareszcie doszło do buzi z dubeltówki i do szampetra w biały, jasny dzień! Pamiętny zasię będzie ów dzień: wtedy to i odkryłem powyższy przebieg demokratyzowania się naszego społeczeństwa na sposób pana Kleofasa, i — prócz tego stał się jeszcze jeden w dziejach świata niesłychany wypadek!

Oto trzeba państwu wiedzieć, że Jacenty, Vinopola, za czarodzieja uchodził powszechnie; mówiono, że krymskie wino na starego węgryna, a wodę sodową na prawdziwego zamienia szampana. W krytykę tedy się wdałem:

— Grajcarciem, — mówię, — grajcarciem pan otwórz.

— Myśli pan, że korka nie wysadzi? jeszcze i pana podźwignie. Niechno tylko pan na butelce usiądzie.

Na złość chciałem zrobić Jacentemu i siadam. Podciął kapsle — siknęło — i jak z działła Armstronga poszybowałem ku gorze.

Strach mnie ogarnął powiadam państwu: myślałem, że pod sufitem marnie zginę. Bogu dzięki, szczęśliwie się przedostałem; takie to cienkie przecie, że słychać na parterze, jak Jacenty mówi pani Jacentowej „dobranoc.” Błogosławiłem przezorność i sztukę naszych budowniczych. Miałem zaś przy sobie spis dzieł poważnych przez znakomitości grodu tego przeczytanych, i dlatego byłem lżejszy od powietrza.

Więc bez przeszkody szybowałem dalej. Prędko bardzo uczulem, że przyciąganie ziemi ustaje, i wjechałem w sferę przyciągania księżycy. Nie mogę narzekać: dobrze się jechało — tylko twardo mi było. Przypomniałem sobie, że w przestrachu przy eksplozji uczepiłem się czegoś. Oglądam tedy ręce: widzę kotlet, cielecy, krajowy, na fryturze. Ucieszony, położyłem go sobie na ów korek i tak szczęśliwie do księżycy dojechałem.

Była noc — zdaleka jakieś światło dostrzegłem. Biegnę: latarnia, — tablica, — a na niej czytam „Pawłów” alfabetem cywilnym.

Obok tablicy stał indyk — właściwie człowiek-indyk, bo i do człowieka i do indyka podobny.

— Paspport jest?

— Jest panie.

— W magistrat proszę pana.

Idziemy tedy przez miasto; ciemno, choć oczy wykol.

— Z kimże mam przyjemność? — pytam towarzysza.

— Ja, miejski głowa.

Nie marszcz czoła „piękna” pani. I w Pawłowie, jak u nas, głowa do żeńskiego należy rodzaju — i szyja i ręka i noga... Uszy i usta, i tu i tam, wspólne są obu rodzajom. Nos tylko — nos biały, różowy, ponsowy, szkarłatny, fiołkowy — no i poczci-

na zasadzie postanowienia b. Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z roku 1835, były używane w decyzjach i korespondencyjach podwójne daty t. j. starego i nowego stylu. Uchwała ta jest już obecnie zastosowaną w miejscowym sądzie okręgowym.

— **Dziś, w niedzielę** na sali p. Skińskiego, o godzinie 2 1/2, po południu ogółnie zebranie członków rzeczywistych i ofiarodawców Tow. Dobroczynności. Rada Zarządzająca przypominając o takowem, próbi o jak najliczniejszą zgromadzenie się, celem odczytania sprawozdania, zatwierdzenia instrukcji i wybrania komisji rewizyjnej na rok następny.

— **Teatr.** Od tygodnia, w tutejszym teatrze, rozpoczęło szereg przedstawień Towarzystwo p. Kisielnickiego, przybyłe do nas z Kiele. Rozczęło ono swój popis zeszłej niedzieli komedią Przybylskiego *Wieczki i Waciek*, a we wtorek odegrało farsę p. t. *Podróż Pantofla* napisaną przez M. Trapsy i Ska. O ile pierwsza z tych sztuk zasłużyła sobie na pewną u nas sympatyję (w każdym razie niepodobną do warszawskiej—i słusznie!), to druga natomiast przedstawia się nam jako niedołążne do najwyższego stopnia naśladowanie najnowszej farsy francuskiej. Do czego zaś prowadzić naśladowanie francuskiego głupstwa, bez posiadania francuskiego sprytu—najdowodniej można się było przekonać na „*Podróż Pantofla*“. Z artystów przyjmujących udział na dwóch pierwszych przedstawieniach zwrócili naszą uwagę sam p. Kisielnicki i p. Piotrowska, oraz dawni znajomi p. Głodowski i p. Czarli.

We czwartek za to ujrzelismy po raz pierwszy na tutejszej scenie doskonałą komedię w 5 aktach K. Zaleskiego p. t. *Lisa w kurniku*. Kto zna cały poziom życia prowincyi, nazwanej tu bardzo trafnie „kurnikiem”—ten przyzna, że komedia ta, pełna humoru i sarkazmu, należy do najudatniejszych utworów autora. „*Lisem*” w owym kurniku, jest donjuan, posagolowiec warszawski, goły jak święty turecki, ale czy-

niący wielki ram w kole prowincjonalnych kumoszek. Miejscowa młodzież nienawidzi go za to i stara się wykurzyć z kurnika, przez rozrzucenie kilku anonimów, których ofiarą omal nie staje się jedno szczęśliwe dotąd stadło małżeńskie, w którym polowa niewieścia i nasz donjuan to danwo dobra znajomość, i — nie więcej. Katastrofę tę zażęgnywa szczęśliwie jeden z przyjaciół domu, doktor, demaskując paszkwilantów, oraz wyszydając łatwowierne a głodne plotek kumoszki.

Sztuka ta, powtarzamy bardzo dobra; ale też i odegraną została wysmienicie. Na czwartkiem też dopiero przedstawieniu mieliśmy sposobność ocenić wartość Towarzystwa a zwłaszcza jego męzkiego personalu (role kobiece są wogóle w tej sztuce drugorzędne). Takiej gry, jak p. Głodowskiego (aptekarz *Fistulkiewicz*) jak p. Kupieckiego (dr. *Ogrzałko*), p. Kisielnickiego (dr. *Młodnicki*) nie powstydziliby się i scena warszawska; gra pani *Czarli* i p. *Sycińskiego* (państwo *Olszycy*) także się wyróżniała wykończeniem; reszty artystów była zupełnie poprawna. Słowem, całość przedstawienia bardzo dobre wywołała u nas wrażenie i bardzo przychylnie usposobiła publiczność dla Towarzystwa pana K. Warto też *Lisa w kurniku* koniecznie powtórzyć.

Kończąc, pozwalamy sobie zwrócić uwagę szanownej Dyrekcyi, że młodzież szkolna uczęszcza u nas tylko na przedstawienia sobotnie; dobrze by zatem było, aby na soboty wybierano takie sztuki, z którychby ta młodzież, istotną korzyść wyciągnąć mogła lub znaleźć w nich prawdziwie szlachetną zabawę.

— **P. Konopka**, głośny recytator, w dniu 18 b. m. deklamował w miejscowym teatrze tragedję Gutzkowa „*Uriel Acosta*“. Jakkolwiek publiczności zebrało się dosyć, nie wszystkie jednak miejsca były zajęte, czem zrażony pan K. odstąpił od zamiaru wypowiedzenia nazajutrz „*Mazepy*“.

Sama tragedia i przekład jej na język polski podobały się ogólnie; co się tyczy deklamacyi, ta niezupełnie potrafiła zado-

wolnić słuszne wymagania piotrkowskiej publiki. Rzeczywiście pan Konopka nie posiada ani tak znakomitej umiejętności deklamacyj, ani tak bardzo potężnego i dźwięcznego głosu, jakich mieliśmy prawo od niego wymagać, sądząc po entuzjazmie warszawskiej publiczności i przesadzonych sądach tamtejszej krytyki. Deklamacyje jego cechuje pewna przesada, i niezawsze trafne zawieszanie głosu, gwoli zadośćuczynieniu średniowiecznej wiersza; natomiast zadziwiająca jest jego pamięć lokalna i pokonywanie trudności w ciągłej zmianie dykcji, przy prowadzeniu dyalogu tragedji.

— **Z gimnazjum żeńskiego.** Na miejsce p. Iwanowa, b. inspektora miejscowego gimnazjum żeńskiego—który, jak wiadomo, przed paru tygodniami wyjechał na posadę inspektora szkół miasta Warszawy,—przybył w tych dniach z Ufy p. Wasilij Stepanowicz Starosewski i objął swe obowiązki od dnia 1/3 grudnia. W Ufie p. Starosewski pełnił podobno obowiązki inspektora 6-o klasowej szkoły duchownej żeńskiej.

— **Z inicjatywy** p. Iwanowa b. inspektora tutejszego gimnazjum żeńskiego, komisarzom cyrkulowym miasta Warszawy polecono bezpośrednio dostarczyć temuż panu I. szczegółowe spisy osób, zajmujących się nauczaniem po domach prywatnych, dla przekanania się, czy wszyscy zaopatrzeni są w świadectwa na prawo nauczania.

— **Rozteatrsono** się na dobre wszędzie; gdzie ucho posłesz, w jakakolwiek zajrzysz korespondencyję, nie usłyszysz i nie wyczytasz, okrom wieści o przygotowaniach do amatorskich na cel dobroczynny przedstawień. Cel ów jednak nie ratuje jednostronności; toż przecie oprócz teatru, można pomyśleć i o żywych obrazach, i o koncertach jednym i drugim, i o deklamacyi, i o odczytach nawet w niektórych miastach etc. etc. Obecnie przygotowują się amatorskie teatry, o ile wiemy, w Piotrkowie, Częstochowie, Dąbrowie górniczej, Sosnowcu i Łodzi.

wy birger żołądek, niepodzielnie do płci brzydkiej należą.

I ty więc „nasz zaeny”, nie szuraj się niepotrzebnie, nie dmij: a pfuu, a pfuu—i tam jak tu, nie twoja głowa, nie twoje uszy, nie twoje oczy; kręć tedy spokojnie młynka na żołądku i pilnuj swego nosa.

Widzicie zatem „piękna i zaeny”, że nie za powód dla czego miejski głowa był „miejskim”, a nie „miejską głową”. Nie idzie stąd, żeby mój towarzysz cały z głowy się składał;—owszem, miał i inne części ciała, nawet wcale wydatne. To był poprostu jego tytuł urzędowy.

Przychodzimy. Dom oświetlony, podobny do piętrowej katarynki; na piętrze gra muzyka.

Rozpoczęło się badanie.

— Czemu pan się zajmuje?

Miałem ja zajęć dwoje: 1) nic nie robiłem 2) nic nie umiałem. Żeby więc jasno określić rzekłem krótko:

— Prezes jestem i literat.

Zapomniałem państwu powiedzieć, że głowa już wprzód poinformował mię, jako w Pawłowie literatura kwitnie, jako nauki i sztuki w wielkiej są estymie, jako wychodzi pismo p. t. „*Kopciuszek*” i t. d.

Dobrze, myślę, przecie do redakcyi zaproszą, może będzie gorąca kolacyja, a choćby tylko sucharki polewane i herbata, to i tak nieźle. Pewnie zaprezentują inteligencyi z żonami, wyjdę może na „naszego zaenego”, a może nawet jakim miejskim uczonym zostanie.

Tok myśli przerwał mi głowa:

— Korespondent, znaczy.

— Tak... niby...

Głowa uściskał moją prawicę, powiedział parę komplementów i tak mnie do siebie ośmielił, że i ja rozpocząłem badanie:

— Pan dobrodzieju tu na górze mieszka?

— Nie, tu na górze jest lokal na zabawę, tu tańczą.

— A któż za to płaci?

— Grecyja płaci.

— To panowie i tu na księżycu znacie ten instytut? Nie przypuszczałem, że wasza cywilizacyja tak daleko posunięta. A za oświetlenie miasta też Grecyja płaci?

— Jeszczeby, jasna rzecz.

— Czemuż, jeśli wolno wiedzieć, ciemności egipskie panują na ulicach tego grodu?

— Oóż pan? Latarnie się nie palą, bo dziś ziemia świeci i po instrukcyi latarni niepotrzebno.

— Kiedy ciemno?

— Jakże ciemno? patrz pan, w kalendarzu napisano: „ziemia w pełni.”

— Prawda — rzekłem, — świeci, nawet jasno świeci.

— A czy pan dobrodzieju sam tem miastem zarządza?

— Nie, jeszcze i ławnicy.

— A co to są ławnicy, proszę pana dobrodzieja?

— To jest, widzi pan. Ot tu, widzi pan, stoja ławy, tak oni na nich siedzą.

— Aha, rozumiem, przedziwna instytucyja. Pozwoli pan, że zanotuję: od *siedzenia* zwani...

Wtem otworzyły się drzwi z loskotem i do sali weszło dwunastu jakichś bardzo poważnych mężów, z okrutnie wielkimi nosami.

— Radeowie sanitarni miejscowi! Pan Baltazar prezes i literat!—zarekomendował głowa.

— Bardzo nam przyjemnie. Bardzo mi przyjemnie — grzmotnęli unisono radeowie i ja.

— Przepraszam panów dobrodziejów! co to znaczy „radeowie sanitarni?”

— Jakże pan nie wie?—rzekł ze zdziwieniem głowa.—To oni są, co wachają, gdzie woń zła jest; jak oni poczują, to się kara płaci.

— A jak drugi raz poczują?

— To się znowu płaci.

— A jak trzeci, dziesiąty?

— To zawsze potrzebno płacić.

Wymiarkowałem, że mam do czynienia z mężami wielce dla społeczeństwa zasłużonymi, i że wypada mi nasunąć jakiś projekcik.

— Panowie—rzekłem,—dobro kraju mając na względzie, uważam, że straszne wyziewy, ludzkość rujnujące, raz na zawsze usunąć należy. Panowie! proponuję abyście woń ową przez nosy we własne wciągali płuca, wynosili się za miasto i tam wydychali.

Uważałem, że projekt mój bardzo się mężom owym podoba.

— Bardzo zaeny projekt — zawołali—o! zaeny.

Pierwszy mój występ na polu działalności społecznej widocznie mi się powiódł. Zaraz też jeden z radeów, Kiksikowski, zaprezentował mi się i zaprosił na herbatę.

Po chwili przystąpił drugi: „*Odeński Kleofas*” dodał z naciskiem.

Zrozumiałem. I ten także zaprosił znowu na następną herbatkę i „wincika”.

Nie wiedziałem wtedy, jako Pawłów grodem był w zasłużone męża wielce bogatym, i jako radee owe, które poznałem, późniejsze były, a były inne, przedniejsze. Jakich zaś tej nieświadomości smutnych skutków doświadczyłem, zaraz opowiem.

— **Kwity na węgiel**, sprowadzony przez Towarzystwo Dobroczyńców dla niezamożnych mieszkańców Piotrkowa, mogą być przez nich wykupywane u W. Zaleskiego (w składzie win i towarów kolonialnych). Cena za korzec grubego węgla wypada po kop. 71. Wyszczególniona w kwicie ilość zakupionego węgla, będzie natychmiastowo wydawana okazicielowi w składzie węgla W. Sapińskiego.

— **W dalszym ciągu** następujący członkowie rzeczywiści Tow. Dobr. wnieśli składki na rzecz tegoż Towarz.:—po rs. 3 za drugie półrocze roku 1886 Morożewicz Jan, Ks. Kobyliński Kacper;—po rs. 6 za cały drugi rok 1887 r. JW. Wice-Gubernator Podgorodników, Łaguna Władysław (nowy członek);—po rs. 3 za pierwsze półrocze 1887 r. Kańska Józefina, Kański Jordan, Lamparski January (nowy członek), Goleński Józef, Dobrzański Mirosław, Boduszynski Stanisław, Zukowicz Maryja, Niklewicz Józef, Olewiński Franciszek, Filipiński Karol, Grabowski Józef, Wolberg Walbórski, Jork Wilhelm, Grabowski Ludwik, Krzywicka Felicyja.

Kasyjer G.

— **Z Tomaszowa rawskiego** donoszą do „Wieku” że dawno już bardzo interesu przemysłowców tomaszowskich nie szły tak niepomysłnie, jak w ostatnim miesiącu. Z cesarstwa kupcy nie czynią zakupów, dlatego też w fabrykach nagromadziły się ogromne ilości materjałów. Położenie to pogarsza sytuację obecnej chwili, tembardziej, że zbliża się noworoczny termin spłaty weksli, a gotowizny niema wcale, bo nikt literalnie o towar nie zapytuje. Na domiar złego peryjodycznie pojawiające się niespodzianki w formach bankructwa kupców, którzy raczą brać towar tomaszowski na kredyt, w szczególności trapią mają ten gród fabryczny.

— **Sosnowiec** wciąż ożywia się coraz więcej wraz z napływem ludności, a przemysł i handel wzrasta. Niedawno firma Persikauer & Comp, otworzyła en gros skład wyrobów żelaznych i towarów kolonialnych. Porządki zaprowadzane po domach wskutek dopełnienia rewizji przez komisję sanitarną, coraz widoczniejsze być mają; niektórzy właściciele wysadzają już nawet ulice przed swymi domami drzewami owocowymi.

— **Smutny wypadek** zdarzył się niedawno jednemu z górników w Dąbrowie; gdy bowiem zapalał nałożoną tytunem fajkę, nastąpiła eksplozja tejże, skutkiem czego nieszczęsny utracił oko. Podobno okazało się, że wraz z tytunem miał on w kieszeni resztkę dynamitu, używanego zwykle w kopalniach,—i oto przyczyna nieszczęśliwego wypadku.

— **Projekt kolei** kalisko - łódzkiej zdaje się wchodzić na dobrą drogę; jak bowiem donosi „Kraj”, rząd zaczyna się podobno skłaniać do urzeczywistnienia tego projektu, zmieniawszy dotychczasowy punkt zapatrywania się swego na tę kwestyję.

— **Ostrzeżenie.** Z dniem 10 (22) grudnia r. b. upływa termin płatności dla kuponów z półrocza 2-go 1876, od LZ-oh 5% i 4% Seryi I Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego.

— **Sprostowanie.** Dobra ziemskie Będków jeżą w powiecie brzezińskim, a nie w będzińskim jak przez prostą pomyłkę zecerską zostało zamieszczone w przeszłym numerze „Tygodnia.”

— Listy od Redakcyi.

— Ks. Stanirowskiemu w Wartkowicach. Oplatę za rok 1886 w kwocie rs. 4 kop. 40 odebraliśmy.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt na nowe, belletrystyczne czasopismo, mające wychodzić w Warszawie pod redakcyą T. Paprockiego i Miriama (Przesmyckiego Zenona) p. t. „Życie”.

Korespondencyje „Tygodnia.”

Z Rawy, dnia 12 grudnia 1886 r.

Wyczytawszy w N° 50 „Tygodnia,” wiadomość o skandalicznym zerwaniu małżeństwa, jakie miało miejsce przed kilkoma tygodniami w naszym mieście, i będąc w tej kwestyi lepiej poinformowanym od korespondenta „Nie-on,” zmuszony jestem w imię bezstronności i prawdy skreślić słów kilka, ażeby rzecz tę przedstawić we właściwym świetle i wyprowadzić z błędu czytelników.

Spodziewam się, że Szanowna Redakcyja „Tygodnia,” dla przytoczonych wyżej przyczyn, zechce niniejsze sprostowanie zamieścić w gościnnych łamach swego pisma (*).

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że państwo X. są bezdzietni.

Pan * * * jako znajomy ich, a głównie pana X. z którym go koleżeńskie łączyły stosunki już od lat wielu, poznawszy wypadkowo jego siostrzenicę, nie potrzebował wcale protekcyi do odnowienia z nim znajomości. Ponieważ panienska podobala mu się nadzwyczajnie, więc za bytnością w Rawie złożył wizytę w domu jej wujostwa i jako znany im z najlepszej strony, oświadczył się wkrótce o rękę panienski, został przez nich przyjęty, a zarazem, bynajmniej nie „sondując,” powiadomiony został przez samego pana X., że z majątku, jakim tenże rozporządza, tyle a tyle przeznaczają dla panny.

Aż dotąd wszystko szło jaknajlepiej. Narzeczeni w najpiękniejszej ze sobą harmonii; wujaszek zadowolony, zgadza się na przyspieszenie dnia ślubu i wysyła panie po wyprawę do Warszawy.

Od tej chwili zaczyna się jakaś nieusprawiedliwiona nieczem niechęć wujenki, która mając wszystkie kapitały męża polokowane na swoje imię, wszelkimi siłami stara się część ich przeznaczoną na posag dla panny zatrzymać, nie bacząc, że ją skazuje przez to na bardzo względny dostatek w pożyciu z człowiekiem niezamożnym. Ta nieufność i niechęć do narzeczonego siostrzenicy, powtarzam to, nieczem a nieczem usprawiedliwić się nie da, gdyż jest to człowiek, jak wiadomo, całem swem życiem zasługujący na zupełny szacunek; jeżeli zaś pomyślał o posagu, to dlatego, że mu sam wujaszek go ofiarowywał, że chciał ukochaną swą otoczyć większym dostatkami i zabezpieczyć jej przyszłość, zwłaszcza, że państwo X. innych obowiązków nad te, jakie zaciągnęli względem swej wychowawicy nie mają. Być może, iż w nagłej niechęci pani X. do pana * * * kryje się jeszcze intryga osób trzecich, interesowanych na własną rękę, jakich nigdy na świecie nie brak; dość, że w końcu zrobiono w oczach rodziny państwa X. z narzeczonego panny—Bóg wie co takiego!

Pomimo to pan * * * niechęć narażać swej dobrej opinii i będąc prawdziwie do narzeczonej przywiązany, postanawia ożenić się, zdawszy resztę na wolę Bożą.

Wracając jednak z Rawy nocą, podczas fatalnej pogody, zachorowując z przeziębienia, o czem donosi w liście do państwa X. na kilka dni przed terminem; lecz nieotrzymawszy odpowiedzi (gdzj jak się później wyjaśniło, list przez trzy dni wędrował po świecie) telegrafuje, a zarazem prosi o odłożenie ślubu. Następnie, czując się zdrowszy, jedzie w tej myśli, że ślub o jeden dzień później nastąpi. Cóż nad to prostszego być może.

Nie podobna więc obwiniać go, że zachorował; raczej należy przypisać winę zerwania państwu X., którzy się zbytecznie pospieszyli z decyzyją.

Z powyższego okazuje się, że korespondent „Nie-on” podnosząc tę kwestyję był

(* Jakkolwiek sprawa ta nie przedstawia szerszego interesu, gwoli bezstronności decydujemy się na wydrukowanie powyższego objaśnienia, prosząc jednak o zaprzestanie nadsyłania dalszych w tej sprawie informacyj. (Przyp. Redakcyi).

jednostronnie poinformowany, przez co krzywdę wyrządził wielu, których chciał objaśnić, a których mimowolnie w błąd wprowadził; nie uczynił także przysługi państwu X. gdyż o ile wiem pan, * * * przez szacunek dla domu pana X. i jego siostrzenicy, jakkolwiek boleśnie zdrażniony w swoich uczuciach, materyi tej na piśmie, a tem więcej za pomocą druku nie miał zamiaru poruszać.

Jak zatem widzimy, zarzut „pstrokacizny” charakteru, uczyniony przez korespondenta panu * * * należałoby raczej skierować do tych, którzy w swym egoizmie i złości, za pomocą przeróżnych intryg i kłamstwa, z lubością duszy niszczyć tylko zwykli zazdrośnie cudze szczęście..

A.

TUSZYN

MATERYJALY HISTORYCZNE
zebrał

M. Baruch.

I. Starostwo Tuszyńskie.

Miasteczko Tuszyn (1) 37 $\frac{1}{4}$ ° dl., 51 $\frac{1}{2}$ ° sz. w gubernii piotrkowskiej, na trakcie między Łodzią a Piotrkowem położone... Powierzchnia miasta i okolicy prawie równa, żadnej rzeki nieposiadająca; grunt uapływowy, piaszczysty, rzadko gdzie glina na wierzch występuje; na miejscach równych na 1 $\frac{1}{2}$ —2 łokci w głąb sięga piasek żółty, pod nim półłokciowa warstwa szarego margłowatego, a już dalej glina. Dość często zdarzają się wydmy piaszczyste, miejscami w kształcie wałów. Woda podgruntowa dość głęboko; w porze wilgotnej w miejscach niższych i do piwnic się dobywa. Są źródła i trzęsawiska, a o mil parę od Tuszyna pokładki torfu na kilka łokci głębokie. Przy źródłach często pokopane stawki, z których jednakże woda rzadko odpływa, a nawet znaczniejsza część stawków podtrzymuje się li tylko wodą śniegową lub deszczową. Po wioskach jest zwyczaj utrzymywania przy samych chatach sadzawek maleńkich, latem ledwo że nie w bagna zamieniających się... Studzien nie brak; woda ich czysta i zdrowa... Tuszyn posiada źródło mineralne, o ile z prób wnosić mogą, słabo siarczano-żelazne (2).

Opisany szmat ziemi polskiej stanowił dawniej starostwo tuszyńskie, składające się z miasta Tuszyna i wiosek tejże nazwy, czyli, jak dawniej nazywano i pisano: ze Starej Wsi Tuszyna i Nowego miasta Tuszyna. Tatomir w „Geografii i statystyce ziem dawnej Polski” (str. 149) zalicza starostwo tuszyńskie do rzędu znaczniejszych niegrodowych starostw województwa sieradzkiego (3).

Królewszczyzna tuszyńska do połowy XVII wieku nie istniała jako oddzielne starostwo niegrodowe. Stanowiła ona część starostwa piotrkowskiego, lub też wyjątkowo sieradzkiego — była więc po prostu tenutą starościńską. Dowodem niżej przytoczony szereg starostów piotrkowskich, będących jednocześnie tenutaryjuszami tuszyńskimi, a

(1) D-r Strzyżowski: „Przyczynek do statystyki lekarskiej” w Klinice, tygodniku lekarskim” N° 20, 21 1869.

(2) Stacyja chemiczna w Łodzi „Fuchsa i Knichowickiego analizowała w 1884 r. wodę z tego źródła. Niektórzy z mieszkańców Tuszyna podają za fakt, że na sobie samych doznali błogich skutków używania wody tuszyńskiej.” „Dziennik Łódzki” N° 222 z 1884 r.

(3) Podług Wejnerta: „O starostwach w Polsce do końca 18-go wieku” w województwie sieradzkim były następujące starosta:

Powiat sieradzki: sieradzkie (grodowe) Klonowskie, Wartkie, Szczerzowskie.

Powiat piotrkowski: piotrkowskie (grod.), tuszyńskie, szczerzowskie.

Powiat szadkowski: szadkowskie, kielczykowski i powiat radomski: radomskie, brzezińskie, konarskie, piekarskie.

Ziemia wieluńska: wieluńskie (grod.), ostrzeszowskie (grod.) bolesławskie, grabowskie, sokolnickie mokrskie.

także lustracja 1661 r., której tytuł wyraźnie opiewa: Dzierżawa Tuszyn cum advocatia quondam od starostwa piotrkowskiego oderwana.

Starostwie. Na początku 16-go wieku dobra te królewskie były w rękę Łukasza z Górki, kasztelana poznańskiego, prawdopodobnie na prawie zastawu.

20 czerwca 1514 r. w Wilnie Zygmunt I daje przyzwolenie Tomaszowi de Lubraniec na wykupienie dóbr królewskich Piotrkowa i Tuszyna z rąk Łukasza z Górki (4).

W skład tych wykupionych dóbr nie wchodziły oczywiście miasta, gdyż w pięć lat potem tenże Tomasz de Lubraniec nabywa połowę miasta Piotrkowa i miasto Tuszyn „na wyderkaff” t. j. sposobem czynszokupu za sumę 3000 złotych. Akt wydany na sejmie w Krakowie 10 marca 1519 roku (4).

Czternaście lat dzierżył Lubrański zastaw, kiedy w marcu 1533 r. w Krakowie Zygmunt I nadaje starostwo grodowe Janowi Gruszczyńskiemu, kasztelanowi Inowłodzkiemu, pod warunkiem, by połowę miasta Piotrkowa i miasto Tuszyn wraz ze wsiami wykupił z rąk Tomasza Lubrańskiego; suma zaś zapłacona zwracana być ma Gruszczyńskiemu rocznymi ratami z dochodów starostwa sieradzkiego. (4).

W czasie lustracji starostw 1564 roku, dobra tuszyńskie były w posiadaniu Stanisława Spyłka z Tarnowa, kasztelana Zawichostskiego, starosty sieradzkiego. — We wszystkich też dokumentach z lat 1555—1566 królewszczyzna tuszyńska jest wymieniona, jako „należąca do starostwa sieradzkiego.” Starosta wypuścił w dzierżawę dobra tuszyńskie Maciejowi Podolskiemu ówczesnemu wójtowi tuszyńskiemu, po śmierci którego tenuta przeszła na brata jego, Stanisława Podolskiego. Termin dzierżawy kończył się na wielkanoc 1565 r.

W akcie wydanym w 1566 roku przez Piotra Żochowskiego, podstarościego piotrkowskiego, jednemu z mieszczan Tuszyna, powiedziano, iż czynsz roczny płacić należy „na ręce urzędników starosty piotrkowskiego.” Akt potwierdzony przez króla w Lublinie 24 lipca 1566 r. (M. K. 99 f. 396) (5).

Na schyłku 16-go wieku królewszczyzna tuszyńska należy do Zygmunta z Mirowa Myszковского, starosty piotrkowskiego. W dokumencie wydanym w Piotrkowie 22-go października 1593 r. a potwierdzonym następnie przez króla w Krakowie 16 stycznia 1595 r., starosta (7) „wiadomo czyni, iż chcąc dobra Jego Kr. M. ci, nam zlecone i powierzone ku starostwu piotrkowskiemu należące rozmnażać,” ustępuje mieszczanom Tuszyna pastwiska czyli „sztukę chróstów” na określonych warunkach.

Następny starosta piotrkowski, Maksymilian de Przeramb Przerembski wraz z żoną swoją, Zofiją de Ostrog, otrzymują w dożywocie dobra tuszyńskie. Po śmierci męża dobra przejść mają na żonę również dożywotnio (8). Małżonkowie obowiązani są płacić „kwartę” w zwykłym terminie w Rawie, zaś trzy części dochodu stają się ich własnością. Budynki obowiązują się utrzymywać w porządku i naprawiać w razie potrzeby. Starostwo składa się naówczas z miasta Tuszyna „cum villis Tuszyn et Veszyn (9) in Petricov. Capitaneatu sitis.” Datum Cracoviae 20 augusti 1605 (M. K. ks. 150 f. 128).

Tej samej treści nadanie udzielonem zo-

(4) Inventarium omnium et singulorum privilegiorum etc. quacunque in archivo regni in arce Cracoviensi continentur. Latetiae Parisiorum 1862 str. 316-317.

(5) Znaczy—akta metryki koronnej, Księga 99, folio 396.

(7) 1600: Zygmunt Myszkowski Margrabia z Mirowa, kasztelan Wojnicki, starosta piotrkowski.

(8) Przywilej taki nazywał się jus communicativum: nadawanie jus comm. weszło w zwyczaj po wojnach szwedzkich.

(9) Wieś w Liber Beneficior. Łaskiego niewymieniona; w „Polace XVI w.” Pawińskiego: Uszezyn, wieś w parafii Wittów—w 1553 r. miała 6 1/2 łanów,

stało w Krakowie 28 Intego 1633 r. Olbrachtowi de Staroleka Starolekiemu, staroście piotrkowskiemu i jego małżonce Katarzynie de Przerąb. I tu wymieniono wieś Veszyn, a także młyn Dobrzyńka w Radzynie „antiquitus ad hoc oppidum Tuszyn spectans.”

Gdy Olbracht Staroleki powtórnie się ożenił z Anną de Bąkowiec, umiał sobie u króla wyjednać komunikatywę i dla drugiej żony. Tylko że podwójną kwartę małżonkowie obowiązani są dawać „juxta praescripta Factorum Electionis nostrae”. W Warszawie 7 marca 1637 r. (M. K. 181 f. 190.)

Nie trzymał jednak do końca życia dóbr tuszyńskich Staroleki. Za przyzwoleniem Władysława IV ceduje on w 1647 r. miasto i wieś Tuszyn na rzecz Mikołaja Przerembskiego, sekretarza i dworzanina pokojowego J. Kr. Mości. Po dokonaniem oszacowania i intromisy w grodzie piotrkowskim 3 kwietnia 1648 r., objął w posiadanie królewszczyznę tuszyńską wspomniany Mikołaj Przerembski, pierwszy, jak się zdaje w szeregu tenutaryjuszów tuszyńskich, nie będących starostami piotrkowskimi. (10)

Uzyskał Przerembski jus communicativum dla żony swej, Anny Konstancyi de Wieruszyc, a to na mocy przywileju wydanego przez Jana Kazimierza w Warszawie dnia 12 maja 1650 r. (10)

Ci sami małżonkowie Przerembsey nabyli za przyzwoleniem króla 26 marca 1651 r. wójtostwo w Tuszynie i młyn Dobrzyńka od Stefana i Zofii małżonków Bykowskich. Cesyja ta uczyniona i intromisyja zapisana w grodzie piotrkowskim 18 marca 1651 r. (10) 1654. Kassa prowincjonalna w Bykowie.

Nie wiemy, jacy byli starostowie przez ciąg następnych stu lat. (11) Za Augusta III dobra tuszyńskie dzierżał Jan Skarbek, kasztelan Inowrocławski. Wyjednal on jus communicativum na starostwo tuszyńskie dla żony swej Konstancyi de Brugental. 2 maja 1772 r. Komisya Skarbowa zostaje uwiadomiona, że w skutek zaszłej śmierci Jana Skarbka, starostwo tuszyńskie przechodzi na jego małżonkę. Podobnie co do wójtostwa tuszyńskiego. (Ks. kancelersk. 50 f. 59.)

28 marca 1774 r. notuje się w księgach kancelerskich o wyszłym konsensie na cesyję starostwa tuszyńskiego wraz z wójtostwem przez Konstancyję Skarbkową, kasztelanową Inowrocławską, wdowę, na rzecz Michała Księcia Czetwertyńskiego (12) (Ks. Kanc. 52 f. 64).

Wkrótce tenże książę Michał poślubia wdowę po Skarbkę i nanowo uzyskuje dla swej małżonki, Konstancyi de Bruchental, jus communicativum na starostwo i wójtostwo tuszyńskie. W Warszawie 19 lutego 1775 r. (Ks. Kanc. 55 f. 62). Jeszcze 1792 r. widzimy Księcia Michała Czetwertyńskiego na starostwie. Był tedy ostatnim starostą królewskich dóbr tuszyńskich. d. c. n.

(10) Księga lustracji starostw 1662 r. № 64, folio 287 i księga wójtowska miasta Tuszyna fol. 600.

(11) W 1678 r. w pozwie Trybunału piotrkowskiego wymieniony nob. Joannes Janikowski, jako factor seu administrator oppidi Tuszyn.

(12) Wedle akt komisji dobrego porządku: „książe Michał, Aleksander, Światopełk Czetwertyński, kawaler orderu Ś.ego Stanisława.”

Echo muzyczne teatralne i artystyczne

jest tygodnikiem literackim, zamieszczającym nowelle, powieści, poezye, dramata, rozprawy estetyczne, życiorysy; sylwetki nowelistów; estetyków-malarzy, rzeźbiarzy (kompozytorów i wirtuołów muzycznych, artystów scenicznych, treści książek ze wszelkich dziedzin ruchu umysłowego. Podaje portrety osobistości współczesnej doby. W dziale nutowym dodawanym co 2 tygodnie w objętości 1 1/2—2 arkuszy, stanowiących z końcem roku, zbiór 60 arkuszy nut, wartyjacy według katalogu rubli 10. podaje: utwory salonowe, koncertowe, pedagogiczne w łatwiejszym i trudniejszym układzie na fortepian, skrzypce, głosy solowe, duety, chóry, potpourri z oper, operet, wyjątki z oratoryjów, symfonije etc. Utwory taneczne (te ostatnie przegląda i wybiera L. Lewandowski); dodatek nutowy wybierany jest starannie przy pomocy artystów muzycznych i profesorów. Część muzyczna pod redakcyją Jana Kleczyńskiego. W tekście pisma przyjmują udział najwybitniejsi pisarze. Abonujący Echo na cały rok 1887 bezpośrednio w Redakcyi, mają prawo wyboru

BEZPŁATNEGO PREMIUM jednego z trzech poniższych:

1) Wszystkie symfonje i sonaty Bethovena na 3 i 4 ręce w 3 tomach.

2) Album tańców zebrane przez L. Lewandowskiego, a składające się z 12 najnowszych tańców, ozdobione winiętą rysunku Franciszka Żmurki.

3) Kompletne jubileuszowe wydanie dzieł I. I. Kraszewskiego w 15 tomach, to ostatnie za dopłatą 1 tylko rubla.

Na przesyłkę premii dołączając należy: za № 1 i 3 po rs. 1 k. 50, za № 2-gi kop. 75.

Cena prenumeraty Echa łącznie z dodatkami nutowymi wynosi:

	w Warszawie	na Prowincyę
kwartalnie	Rs. 2	Rs. 2 k. 50
rocznie	8	10 —
z premium dzieł Kraszewskiego	9	12 „ 75
z premium Album tańców	8	19 „ 75
z premii Beethovena	8	11 „ 50

Adres Redakcyi, Senatorska 26 w Warszawie.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na Tydzień za kwartał I-szy roku 1887, Redakcyja prosi zalegających w opłacie o jaknaj-spieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena prenumeracyjna w Piotrkowie wynosi:

kwartalnie	rs. — k. 75,
półrocznie	1 „ 50,
rocznie	3 „ —

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycy:

za kwartał	rs. 1 k. 10,
„ pół roku	2 „ 20,
„ rok	4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedplacicielom pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej; niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczcie i żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 29 grud. (10 stycz.) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż praw do połowy nieruchomości w osadzie Przyrowie pod № 118 od sumy 300 rs.

— 24 marca (5 kwiet.) tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Częstochowie przy starym rynku pod № 89, (dawnej 9 i 10) od sumy 14,500 es.

— 9 (21) grudnia w magistracie m. Częstochowy na: 1) 3-eh letnie oświetlanie m. Częstochowy od sumy 242 rs. 18 kop. (in minus) rocznie. 2) na 3-eh letnią dzierżawę placów Kamealnych od sumy 125 rs. (in plus) rocznie.

— 22 grud. (3 stycz.) w magistracie m. Rawy na na 3-eh letnią dzierżawę dochodów kasy bożniczej w Rawie.

— 17 (29) grud. w majątku Lipie w pow. rawskim, na sprzedaż 1,500 korey kartofli, 400 korey białej marchwi, 7 korey koniczyzny i 600 pudów koniczyzny.

— 9 (21) grud. w m. Częstochowie w nowym rynku na sprzedaż mebli, inwentarza żywego i martwego.

— 18 (30) grud. na komorze w Niezdarze na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu ra sumę 300 rs.

— 8 (20) grud. w Imielniku lesie w pow. Brzezińskim, gminie Dobra, na sprzedaż 60 sążni drzewa za sumę 200 rs.

— 30 grud. (11 stycz.) w magistracie m. Piotrkowa na budowę drewnianego mostu na odnodże strawy przy drodze wiodącej na Tomieczyszyn od sumy 350 rs. 76 kop., a także na przebudowanie mostku obok posesyi Krügera, od sumy 157 rs. 3 kop.

— 29 grud. (10 stycz.) w magistracie m. Noworadomska na 3-eh letnią reperacyję i utrzymanie w porządku studzien i pomp w m. Noworadomsku, od sumy 70 rs. rocznie.

O G Ł O S Z E N I A

HURTOWY SKŁAD OLEJU GUSTAWA NOSEK & C^{omp}

w Warszawie, Leszno Nr. 51—53 (nowy).

POLECA:

Oliwę Malagaską Gallipoli, Leccer, Oliwę do palenia. Ruskie oleje mineralne w różnych gatunkach, Oleje do wyrabiania gazu, oraz różne smary i tłuszcze dla potrzeb technicznych.

(R. i Fr. 12382)

(3-1)

Ogłoszenie przedpłaty na

„KURYJER CODZIENNY”

PISMO WYCHODZĄCE CODZIENNIE Z WYJĄTKIEM ŚWIAT BOŻEGO
NARODZENIA, WIELKIEJ NOCY I ZIELONYCH ŚWIAT,

ZAŁOŻONE w r. 1864.

„KURYJER” obejmuje: Wiadomości urzędowe. Kronikę wiadomości miejscowych, prowincjonalnych, z Cesarstwa i zagranicą. Powieści, opowiadania i poezje. Życiorysy ludzi zasłużonych. Artykuły ekonomiczne, przyrodnicze, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu. Sprawozdania i wiadomości z literatury i sztuki. Przeglądy polityczne i telegramy. Felieton. Kronikę sądową. Korespondencje z kraju i zagranicą. Wiadomości kościelne, giełdowe, targowe i t. p. W dodatku w formie książkowym wychodzą:

Powieści najcenniejszych autorów,

rocznie przeszło sześćdziesiąt arkuszy druku, czyli około sześciu tomów.

„Kuryjer” wychodzić będzie w roku przyszłym pod dotychczasowymi warunkami:

w Miejscu:

Miesięcznie . . . 50 kop.

Kwartalnie . . . 1.50 kop.

Rocznie . . . 6 — rs.

Za odosłanie do domu dopłaca się

5 kop. miesięcznie.

z przesyłką pocztową:

Miesięcznie . . . 75 kop.

Kwartalnie . . . 2.25 kop.

Rocznie . . . 9 — rs.

Wyłącznie tylko dla obonentów „KURYJERA CODZIENNEGO” przysługuje prawo nabywania po cenie bezprzykładnie niskiej, za tom w miejscu 60 k., z przesyłką pocztą 85 k., lub w zeszytach w miejscu po k. 10, z przesyłką pocztową po k. 15,

Encyklopedyi powszechnej tomów 13-cie,

MIESIĘCZNIE TYLKO TOM JEDEN.

Oraz znakomite dzieło BALIŃSKIEGO i LIPIŃSKIEGO, pomnożone i uzupełnione opisem Szlaska, przez F. K. MARTYŃOWSKIEGO, p. t.

STAROŻYTNA POLSKA

Zeszyt w miejscu 50 k., z przesyłką pocztą 65 k.—Dotąd wyszło zeszytów 16. (3-1) Adres „Kuryjera Codziennego:” Krakowskie-Przedmieście 66.

Agentura Handlowa i Ekspedycyjno-Komisowa

W. GANCARCZYKA & J. SEMERZYŃSKIEGO
w Dąbrowie Górniczej.

Dostarcza Węgla w różnych gatunkach i sortach po cenach kopalnianych. Zajmuje się Ekspedycją towarów. Przyjmuje wszelkie Agentury odnoszące się do Handlu, Przemysłu i Rolnictwa, a także Ubezpieczeń. Załatwia wszystko sumiennie, energicznie i na dogodnych warunkach. (6-2)

Drukarnia, Litografija

STEREOTYPOWIA, INTROLIGATORNIA,

i Maszyny do linijowania ksiąg

E. Pańskiego

w „Petrokowie.”

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na składzie wszelkie KSIĘGI i DRUKI w zakres kancelaryjnych czynności **WW. PP. REJENTÓW** wchodzące. Wysyłka punktualnie i f-co.

Ceny przystępne.

Z czem poleca się łaskawym względem.

AGENTUR

poszukuje się w miastach Królestwa dla sprzedawania towarów zyskowych na korzystnych warunkach Oferty pod lit. **L. A.** adresować do Biura Ogłoszeń **N. Mattissen**, w Petersburgu, Newski Prosp. 28/21. (R. i Fr. № 12071.) (3-3)

Słuchajcie i podziwiajcie!

Rada zarządzająca reprezentowanej przezemnie pierwszej angielskiej fabryki srebra „Britannia” postanowiła na ostatnim zebrauiu, wobec ogólnego zastoju handlowego, który nie ominął nawet bogatej Anglii, likwidację tej fabryki, co ogólnie zgromadzenie zatwierdziło. Zostałem ztąd upoważnionym do sprzedania *zabezpieczonych* wszelkich wyrobów britanikowych znajdujących się u mnie na składzie, a noszących stempel fabryki: nad orłem napis: **PRAWDZIWE ULEPSZONE**, a pod orłem **BRITANNIA**. Skutkiem tego następujący garnitur stołowy sprzedaję prawie **DARMO** Za nadesłaniem kwoty 7 rubli, otrzymuje każdy, następujący, elegancki

GARNITUR STOŁOWY:

Szt. 6 piękn. noży stoł. z ręką britanikową a klingą ang. eiską.
6 widelcy britanik. z jednej sztuki
6 łyżek stoł. britanik masywnych
12 łyżeczek do kawy britanik najlepsz. gatunk.
1 masywna britan. czerpaczka do zupy
1 masywna britanik czerpaczka do mleka
2 efektow., lichtarz salonowe stołowe
1 sitko do herbaty, trwałe, piękn. fason
1 podstawka do cukru lub pieprzu
6 wybor. srebr. kielisz. do jajek
1 britan. taca do kawy (tablett)
6 cyzelow. podstawek deserowych
1 koszycek do chleba.

Wszystkie 50 przedmiotów wykonane są z wyborowego srebra britanikowego, które nawet po 25—letnim użytku zachowują białość, jak 13 lutowe srebro, co się gwarantuje. Garnitur ten kosztował dawniej 40 rs. a obecnie sprzedaje się za bajecznie niską cenę 7 rubli. Garnitur ten, ze względu na jego piękność, można jako odpowiedni

PODARUNEK NA GWIAZDKĘ polecić. Osmielam się zwrócić uwagę Szan. Publiczności, aby ogłoszenia mego nie brała za jedno z różnemi ANON-SAMI **BLĄGIERSKIEMI** w ostatnich czasach ogłaszanemi. Za sumienne wykonanie zamówienia ręczy znana moja od dawna i solidna firma.— Kto pragnie zatem otrzymać towar dobry, a nie lichotę, zechce adresować do jednego miejsca zamówień na towar prawdziwie solidny.

B. GINZIG.

Skład główny fabryczny srebra Britannia **Wiedeń**

II Praterstrasse, 24

Jeżeli towar się nie spodoba, obowiązują się publicznie, bez żadnej trudności zwrócić pieniądze.
Proszek do czyszczenia 15 kop. za pudełko
Cło i porto kosztuje około 2 rubli za garnitur i płaci się przy odbiorze towaru. (R. i Fr. № 12551.) (6-1)

1 lub 2 pokoje

na pierwszym piętrze od frontu, z oddzielnym wejściem, vis-à-vis cukierni p. Jasińskiego—w każdym czasie do odstąpienia za przystępną cenę. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”, pomiędzy godziną 3 a 5 po południu, każdego dnia. (0-12)

LOKAL KAWALERSKI.

Złożony z dwóch pokoi i alkowy do wynajęcia w każdym czasie, róg alei Aleksandryjskiej i ulicy Odeskiej (0-6)

Od 6 do 7 tysięcy

rubli srebrem, potrzeba na 1-szy numer hypoteki nieruchomości w m. Tomaszowie, przynoszącej dochodu netto około 1,600 rs. Oferty nadsyłać do Redakcyi „Tygodnia” pod lit. B. (6-5)

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 \mathcal{L} 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynię 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 25 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 \mathcal{L} . (13-6)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie. i Sanki.

(13-6)

REKAWICZKI

własnej fabrykacyi, w znacznym wyborze, **szelki, krawaty, bieliznę** męską, po bardzo przystępnych cenach poleca magazyn rekawicznicy **F. Szafruckiego** w m. „Petrokowie,” przy ulicy Sieradzkiej, dom W-yeh Strzeleckiego i Sikorskich. (3-1)

Książka do nabożeństwa

zostawiona jeszcze w czerwcu w ogródku bernardyńskim jest do odebrania w Redakcyi za zwrotem kosztów ogłoszenia. (0-7)

BIURO OGŁOSZEŃ

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
RAJCHMAN i FRENGLER
w Warszawie, ulica Senatorska № 26

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8 powieści p. t. „Królowa Złotych Pól.”

Nagle stary Nell wydał okrzyk podobny do Arhimedeosowego: „Eureka!”, rzucił wszystko co trzymał w ręku, wyjąwszy polarkuska papieru, na którym było kilka wierszy, nakreślonych ołówkiem. — Coż to takiego? — zapytał Gontran. — Plan podróży Gwidona! — Bal... Czyżby był tak nieopędny. Wyliczył na tej kartce papieru, ile go będzie kosztował podróż w towarzystwie Lukrecji. Patrz: Z Paryża do Calais—tyle i tyle; z Calais do Douvres do Londynu—tyle i tyle... z Londynu do Melbourne. — Do Melbourne?... A więc pojedali do Melbourne! — Lukrecja zakochała się w Gwidonie, przędzila go o groźnym mu niebezpieczeństwie i uciekaniu. — A więc, mistrzu! co myślisz dalej czynić? — Co ja myślę czynić? Ależ to jasne jak dzień, Hrabia de Vézille grozi nam, jeśli nie opuszamy Francji... Oż, jesteśmy zmuszeni opuścić piękny Paryż, w którym mieliśmy przepędzić życie w uciechach, przyjemnościach i spokojni. Wszystkie to zawadzą nas Gwidona. Opuścimy więc rodzinny kraj, lecz nie naprzędzi. Zmusimy się nad tym potem, którego przez swą pobłażliwość oszczędziliśmy i wychowaliśmy. Pospieszmy za nim do Melbourne!

— I powróćmy do Australii? — Tak! pojedziemy tam przed upływem tygodnia; jutro wiadomymy hrabię, o miejscu naszego przyszłego pobytu. Ty zawiadomisz tamtych trzech, by jutro wieczorem zabrali się do Neuilly. Dowiedzenia Gontran!

Nazajutrz hrabia de Vézille otrzymał zawiadomienie o wyjeździe do Australii pięciu współników. Ci ostatni zaś zebrał się u starego Murphy.

— 61 —

— 64 —

CZEŚĆ II.

I.

W końcu 1848 roku, rozeszła się wieść, że nowe kopalnie nadzwyczaj obfitujące w złoto, zostały odkryte w Kalifornii.

Znaną jest powszechnie przyciągająca siła, jaką złoto wywiera na ludzi. I nie dziw, gdyż jest ono najwidoczniejszą oznaką ludzkiego bogactwa. A bogactwo to jakby zespolenie owoców pracy, czasu, potęgi i szczęścia... Jest to źródło przyjemności, z którego czerpać tylko należy i jeżeli jest przyczyną wojen, jest także bodźcem do życia; niema człowieka, któryby go posiadać nie pragnął.

„Auri sacra fames” (*) poety, nie jest czem innym jak pragnieniem szczęścia.

Niezadługo, Australija „ozłociła się” równie jak Kalifornija.

W 1851 r. odkryto w prowincyi Wiktorji kopalnie de Ballarat, płóczkarnie góry Alexandra i złote pola w Beadigo.

Spowodowało to ruch ludności taki, jakiemu podobnego trudno znaleźć w historii. Wkroczenie Barbarów w granice państwa rzymskiego, zaledwie może być porównane z tym zlaniem się stałych mieszkańców Australii, z dwakroć liczniejszym rojem emigrantów.

W październiku 1852 r. statek, na którym płynęli Gwido i Lukrecja, zarzucił kotwicę w zatoce, znajdującej się o kilka mil od Melbourne.

Ostrożność tu miała na celu nie dopuszczenie rozbiegnięcia się załogi, ile że taksa opłaty robotników była wówczas niezmiernie wysoka, a z drugiej strony kopalnie złota niemała dla każdego były przynętą.

(*) Przeklęta żądza złota (z Wirgiliusza) p. t.

— A więc? — zapytał go stary Nell. — Uciek! — zawołał nędznik. — Tego przecież nie powiedział!; lecz odwier- — Kiedy? — Długo? — Nie, tylko kilka walizek. Resztę zaś sprzeda- — Nie, tylko kilka walizek. Resztę zaś sprzeda- — Czy nabywa zabral już meble? — Zda mi się, że jeszcze nie, gdyż odwier- — Zda mi się, że jeszcze nie, gdyż odwier- — Niech zaprzęgą inne! — Dwie godziny potem, Gontran i stary Nell przybyli na ulicę Bonaparte. Ten ostatni wsunął sturankówkę w rękę odwiertnego i prosił go o klucze od mieszkania Gwidona i Lukrecji, poczem obydwa weszli na drugi korytarz. Wszystko w istocie było tu na swoim miejscu. Zabrano tylko kilka książek z biblioteki i wypróżniono wszystkie szufladki. Stary Nell badał wszystko spoglądając po całym pokoju, potem wszedł do sypialni. Tam, spostrzegł najpierw stos smieci, które Lukrecja naprędce zasyłała i zostawiła w kącie pokoju. Starzec z żarliwością gąganiarza, spodziewając się znaleźć coś w skrzyni smieci, rzucił się na ową zdobycz. Podniósł kilka świstków białego papieru. — Gontran! podaj mi świecę! — zawołał. W tej chwili papierków mieszli się bązgoty bez najmniejszego znaczenia, np. rachunki praczek itd.

— A więc? — zapytał go stary Nell. — Uciek! — zawołał nędznik. — Tego przecież nie powiedział!; lecz odwier- — Kiedy? — Długo? — Nie, tylko kilka walizek. Resztę zaś sprzeda- — Nie, tylko kilka walizek. Resztę zaś sprzeda- — Czy nabywa zabral już meble? — Zda mi się, że jeszcze nie, gdyż odwier- — Zda mi się, że jeszcze nie, gdyż odwier- — Niech zaprzęgą inne! — Dwie godziny potem, Gontran i stary Nell przybyli na ulicę Bonaparte. Ten ostatni wsunął sturankówkę w rękę odwiertnego i prosił go o klucze od mieszkania Gwidona i Lukrecji, poczem obydwa weszli na drugi korytarz. Wszystko w istocie było tu na swoim miejscu. Zabrano tylko kilka książek z biblioteki i wypróżniono wszystkie szufladki. Stary Nell badał wszystko spoglądając po całym pokoju, potem wszedł do sypialni. Tam, spostrzegł najpierw stos smieci, które Lukrecja naprędce zasyłała i zostawiła w kącie pokoju. Starzec z żarliwością gąganiarza, spodziewając się znaleźć coś w skrzyni smieci, rzucił się na ową zdobycz. Podniósł kilka świstków białego papieru. — Gontran! podaj mi świecę! — zawołał. W tej chwili papierków mieszli się bązgoty bez najmniejszego znaczenia, np. rachunki praczek itd.

— 60 —

— 57 —

responduje tylko ze mną i dziś właśnie pisze mi, że słyszał o szajce, składającej się z pięciu awanturników, między którymi znajduje się profesor Hornitz, John Hornsby i starzec, którego nazywają ojcem Nell, a który nie jest kim innym, jak Antonim Murphy.

— To jeszcze niczego nie dowodzi! — rzekł Gontran.

— Ależ, pozwól pan! — rzekł hrabia. — Te pięć osób pod pozorem uprawiania obszernych pól, rabowało i mordowało tamecznych kolonistów i górników, a z bogaciwszy się niezmiernie, przybyli do Paryża używać majątku. Profesor Hornitz zachował swe nazwisko, lecz John Hornsby przeistoczył się w notaryjusza Escudier, ojciec Nell w Antoniego Murphy; czwarty kupił sobie nazwisko Elijasza Mitchel, a piąty...

Tu hrabia umyślnie zatrzymał się. Gontran przeczuwał, co go czeka i zbłądł, jak ściana.

— Piąty... — powtórzył hrabia, przeciągając każdą głoskę. — Piąty... to pan!...

Wymówisz te ostatnie słowa, wstał z miejsca, wyprostował swą postać, skrzyżował ręce na piersiach i, przygniatając spojrzeniem zawstydzonego awanturnika, rzekł z pogardą:

— Ah, panie Gontranie de Morian!... i to pan ubiegasz ię o rękę mej córki... Nędzniku!... jakto?... list bezimienny ostrzega cię, że wszystkie twe sprawy wychodzą na jaw, a ty mimo to silisz się splamić moje nazwisko za pomocą twych niegodziwych współników!... O! jakże błogosławie nieznaną mi ręką, która dwa razy ostrzegła mię o przepaści, w którą chcieliście mię wciągnąć!... Myślisz może, że szczęśliwy wypadek pozwolił mi zderzyć z was maskę?... O, nie. Jest to fatalizm przywiązany do zbrodni, który przygotowuje wam karę. Nędzniku, przeczytaj ten list.

To mówiąc, hrabia położył przed oczyma Gontrana drugi list Gwidona.

Królowa Złotych Pól.

